ZJAZD RODZINY
BEDNARSKICH
29-08-2026



Rodzina jest jak gałęzie drzewa,
wszyscy rośniemy w różnych
kierunkach, ale korzenie mamy
wspólne.

PIOTR BEDNARSKI - syn Jana i Apolonii z domu Szumańska, urodził się w 1876 roku w Wiązowej, pow. Żółkiew, woj. Lwów. Zmarł w wieku 49 lat w 1925 roku w Kulikowie, woj. Lwów



KAROLINA BEDNARSKA - córka Jakuba i Anny Jakobsze z domu Zubrzycka, urodziła się 14.06.1879r. w Obydowie, pow. Kamionka Strumiłowa, woj. Tarnopol. Wyszła za mąż za Piotra Bednarskiego 24.06.1900r. w Kamionce Strumiłowej. Zmarła 10 listopada 1961 roku, w wieku 82 lat, w Baborowie, pow. Głubczyce, woj. Opole

KAROLINA BEDNARSKA (z d. Jakobsze) i PIOTR BEDNARSKI

Karolina, córka Jakuba i Anny Jakobsze z domu Zubrzycka, urodziła się **14.06.1879r**. w Obydowie powiat Kamionka Strumiłowa woj. Tarnopol. **Piotr Bednarski**, syn Jana i Apolonii z domu Szumańska, urodził się w Wiązowej pow. Żółkiew woj. Lwów w **1876r**. Ślub wzięli 24.06.1900 roku w Kamionce Strumiłowej i zamieszkali w Wiązowej. Młodzi, pełni nadziei, rozpoczęli wspólne życie. Na Świat przyszły dzieci: Józef (ur. 1899), Maria (ur. 1,901), Franciszek (ur. 1904), Jan (ur. 1906), Władysław (ur. 1910), Stanisław (ur. 1911).

Ale historia miała wobec nich zupełnie inne plany. Gdy wybuchła I wojna Światowa, Piotr został powołany do wojska i trafił do niewoli.. Przez jeden rok Karolina przeżyła coś, czego żaden rodzic nie powinien doświadczyć - pochowała troje swoich najstarszych dzieci: Józefa, Marię i Franciszka. Najstarszy syn Józef (19 lat) zmarł na wrzody żołądka, Marysia (17 lat) zmarła na suchoty w samą wigilię, Franek (14 lat) zmarł na zapalenie płuc. Franuś był bardzo dobrym i posłusznym dzieckiem. Straciła także teściów. W domu została trójka najmłodszych dzieci: Jan, Władysław, Stanisław.



1917 rok: Od lewej: Władek, Franek, Janek, Marysia, Józek, babcia Karolina i mały Staszek

Karolina bardzo opłakiwała swoje zmarłe dzieci, często chodziła na cmentarz. Kiedy Piotr wrócił z niewoli i widział jak bardzo cierpi Karolina, postanowił zacząć wszystko od nowa. Sprzedał gospodarkę w Wiązowej, swojej rodzinnej wsi i kupił ziemię w Nadyczach koło Kulikowa, powiat Żółkiew, woj. Lwów.

14 czerwca 1919 roku urodziła się córka Stefania, jeszcze we wsi Wiązowa. Najmłodsza córka Helena urodziła się już we wsi Nadycze **21 sierpnia 1921** roku.

Piotr wybudował we wsi Nadycze (potocznie Nepeki) bardzo okazały dom jak na tamte czasy. Był to budynek podpiwniczony, fundamenty i ściany zewnętrzne wykonane były z wypalanej cegły, dach o konstrukcji drewnianej kryty blachą, podłoga drewniana, ogrzewanie piecami kaflowymi. Wybudowali jeszcze 2 stodoły i oborę kryte strzechą oraz bardzo głęboką studnię, która miała około 20 kręgów. Nieruchomość posiadała 35 morgów. Był sad, las i pasieka z 40 ulami.

Wydawało się, ze po latach cierpienia rodzina wreszcie odzyskała spokój. Nie trwał on jednak długo. **W 1925 roku**, kiedy Helena miała 4 lata, Stefania 6 lat, Staszek 14 lat, Władek 15 lat a Janek 19 lat **zmarł Piotr Bednarski**, mając zaledwie 49 lat. Przyczyną śmierci był prawdopodobnie udar serca. Karolina została sama z pięciorgiem dzieci i ogromnym gospodarstwem. Przez następnych piętnaście lat była jednocześnie matką, ojcem, gospodynią i rolnikiem. Każdego dnia walczyła o przyszłość swojej rodziny.

A potem przyszedł **10 luty 1940 roku**. W środku nocy przyszli po nich Sowieci. Karolina miała wtedy 61 lat. Razem z dziećmi i ich rodzinami została wywieziona tysiące kilometrów od domu na Syberię, w okolice Jenisejska. Syn Władek Bednarski był już żonaty i mieszkał osobno i dlatego go nie wywieźli. Pozostał z rodziną w Przemiwółkach z obietnicą, ze będzie opiekował się pozostawionym dobytkiem.

Na Syberię wyjechali: Karolina Bednarska (61 lat), Jan Bednarski (34 lat) z żoną Katarzyną i dziećmi Józefem (7 lat) i Antoniną (11 lat), Stanisław Bednarski (29 lat), Stefania Buczko (21 lat) wraz z mężem Mikołajem oraz Helena Bednarska (19 lat). Osiedleńcy musieli ciężko pracować przy wycince drzew w tajdze. Był mróz, głód i niepewność jutra. Zapłatą za pracę był chleb. Jeśli ktoś nie wyrobił normy, nie dostawał nawet tego.

Wiosną **1941** roku Jan, Stanisław i Helena skierowani zostali do niewielkiej miejscowości Wangasz oddalonej ok. 30 km od Jenisejska, zamieszkałej przez Tunguzów. Pracowali tam w kopalni złota nad rzeką Jenisej.

W **lipcu 1943** rok , Helena oraz jej bracia Jan i Stanisław zostali wcieleni do nowo tworzącej się Armii Wojska Polskiego. Helena przeszła cały szlak bojowy jako łączniczka II Dywizji Piechoty im. Henryka Dąbrowskiego. Jan i Stanisław dotarli do Warszawy i tam w walce dostali się do niewoli.Na Syberii, **14 października 1944** roku przyszła na świat Elżbieta, córka Stefanii i Mikołaja Buczko. Po wojnie rodzina mogła wreszcie wrócić do ojczyzny, Nie był to jednak dom rodzinny w Nadyczach.



Komunia Alicji 1957/1958 rok: Od lewej stoją Janina, Józef Bednarscy, Helena i Anatol Danielscy, Stefania Buczko, Stanisław Bednarski. Siedzą: Anastazja Kręciproch (teściowa Władka), Karolina Bednarska, Maria i Władysław bednarscy z wnukiem. Poniżej: Maria Buczko, Alicja Grochowska, Larysa Kucia.

Wiosną 1946 roku rodzina Bednarskich osiedliła się na ziemiach odzyskanych. Jan Bednarski wraz z rodziną zamieszkał w Baborowie. Stanisław ożenił się z Elżbietą i również zamieszkał w Baborowie. Władysław wraz z rodziną w Suchej Psinie. Stefania z mężem i córką w Głubczycach. Karolina zamieszkała z synem Stanisławem w Baborowie. Jednak nawet wtedy los nie przestawał ich doświadczać. Jeszcze w **sierpniu 1947 roku** Stefanię dotknęła wielka tragedia. Mąż Mikołaj nagie zmarł i pozostawił ją z 3- letnią córeczką Elą i drugą, która jeszcze nie przyszła na świat - Rysią. Marysia przyszła na Świat 3 tygodnie po śmierci swojego ojca. Stefania po śmierci męża zamieszkała z córkami w Baborowie razem z mamą Karoliną, którą opiekowała się aż do śmierci.

Helena także nie miała łatwego życia. W **1946 roku** wyszła za mąż za Anatola Danielskiego, oficera Wojska Polskiego, z pochodzenia Polaka a którego cała rodzina mieszkała w Ukrainie w okolicach Kijowa. Po demobilizacji początkowo zamieszkali w Bytomiu, gdzie urodziła się córka Alicja a następnie w Kielcach. Zaczynało się układać, ale


Nagrobek
Piotra Bednarskiego
Kulików 2005 rok

los ponownie rzucił ich na Wschód. Przez 9 lat mieszkali na Ukrainie. Tam urodziła się w Białej Cerkwi druga córka Larysa. Dzięki usilnym i długim staraniom siostry Stefanii i brata Władysława, Helena mogła wrócić w 1957 roku wraz z rodziną do Polski, do rodziny. Początkowo mieszkaniem podzieliła się siostra Stefania w Baborowie a następnie Helena zamieszkała z rodziną już na stałe w Raciborzu. **10 listopada 1961 roku, w wieku 82 lat, zmarła Karolina Bednarska w Baborowie**.
Potem odeszli: Stanisław Bednarski w wieku **54 lat, 07.05.1965 roku w Baborowie.** Władysław Bednarski w wieku **57 lat, 19.09.1967 roku w Suchej Psinie.** Jan Bednarski w wieku **64 lat, 24.03.1970 roku w Baborowie.**

6 sierpnia 2004 roku odbył się pierwszy zjazd rodzinny rodu Bednarskich pod pięknym hasłem ,,Poznajmy bliżej swoich potomków" To właśnie wtedy rodzina zaczęła na nowo odkrywać swoje korzenie. Potomków rodu Bednarskich ,,po kądzieli" doliczyliśmy się - 52. Razem z rodzinami jest nas -72.

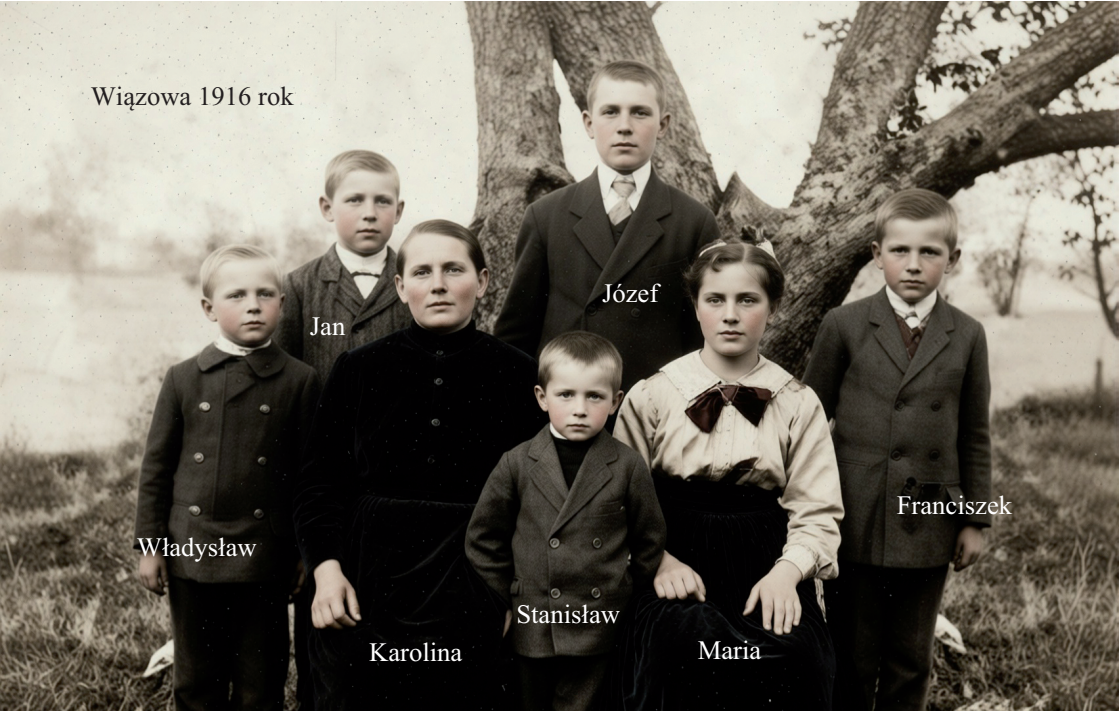
W 2005 roku, dzięki staraniom wnuczki Janiny Matyba, odbyła się pielgrzymka na ziemie rodzinne i potomkowie Bednarskich , po raz pierwszy po wojnie, mogli zobaczyć jeszcze w dobrym stanie, w połowie zamieszkały dom w Nadyczach oraz kopaną przez Piotra czynną studnię. Najmłodsza córka Karoliny - Helena - miała wtedy 84 lata. Stanęła przed domem, z którego jako dziewiętnastoletnia dziewczyna została wywieziona na Syberię. Obok niej stał Józef, bratanek Heleny i wnuk Karoliny. Po sześćdziesięciu pięciu latach mogli zobaczyć rodzinny dom, studnię wykopaną przez Piotra i miejsca, gdzie wszystko się zaczęło. Nie trzeba chyba dodawać, że wzruszeniom podczas pielgrzymki nie było końca, Z pielgrzymki zachowały się liczne zdjęcia.



Wspomnienia: Larysa Kucia


Kulików 2005 rok

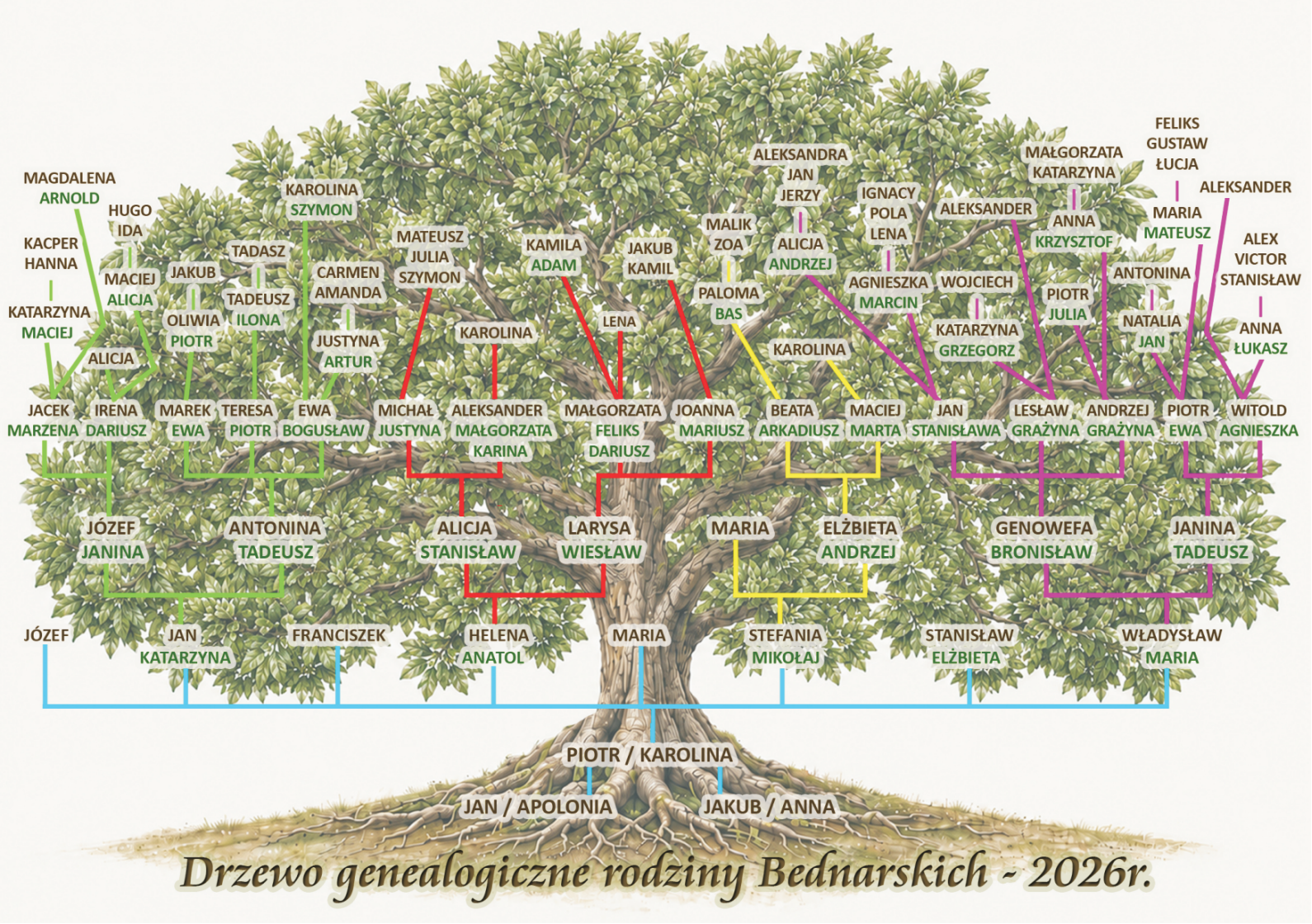

Dom na Nepekach 2001 rok



DZIECI | Karoliny i Piotra Bednarskich

Imię nazwisko	Data i miejsce urodzenia	Data i miejsce śmierci	Żona, mąż	Dzieci
Józef Bednarski	1899 - 1918 Wiązowa	Żył 19 lat Wiązowa		
Maria Bednarska	1901 - 1918 Wiązowa	Żyła 18 lat Wiązowa		
Franciszek Bednarski	1904 - 1918 Wiązowa	Żył 16 lat Wiązowa		
Jan Bednarski	03.03.1906 r. Wiązowa	24.03.1970 r. Baborów	Katarzyna z domu Erd 1909 - 1984	Antonina Tomaszewska 1929-2016 Józef Bednarski 1933-2017
Władysław Bednarski	09.02.1910 r. Wiązowa	19.09.1967 r. Sucha Psina	Maria z domu Kręciproch 1911-1985	Genowefa Rudyszyn 1931-2017 Janina Matyba 1935-2020
Stanisław Bednarski	15.11.1911 r. Wiązowa	07.05.1965 r. Baborów	Elżbieta z domu Chrobok 1921-1993	
Stefania Buczko	14.06.1919 r. Wiązowa	06.12.2011 r. Racibórz	Mikołaj Buczko 1911 - 1947	Elżbieta Stojałowska ur. 1944 Maria Buczko ur. 1947
Helena Danielska	21.08.1921 r. Nadycze	30.09.2013 r. Racibórz	Anatol Danielski 1912 - 1988	Alicja Grochowska 1946 Larysa Kucia ur. 1950

16 PRAWNUKÓW	28 PRAPRAWNUKÓW	26 PRAPRAPRAWNUKÓW
Marek Tomaszewski 1953	Oliwia Salańczyk 1979 z domu Tomaszewska	Tadeusz Vacula 2005
Teresa Vaculova 1956 z domu Tomaszewska	Tadeusz Vacula 1977	Jakub Salańczyk
Ewa Kroczak 1965 z domu Tomaszewska	Justyna Kroczak 1987	Carmen Kroczak 2016
Irena Szankin 1958 z domu Bednarska	Karolina Świenty 1997 z domu Kroczak	Amanda Kroczak 2019
Jacek Bednarski 1966	Alicja Szankin 1989	Ida Szankin 2020
Piotr Matyba 1961	Maciej Szankin 1990	Hugo Szankin 2024
Witold Matyba 1965	Katarzyna Bednarska-Kaczmar 1992	Kacper Kaczmar 2024
Andrzej Rudyszyn 1952	Magdalena Bednarska 1993	Hanna Kaczmar 2021
Lesław Rudyszyn 1955-2012	Maria Matyba Szymarek 1986	Gustaw Szymarek 2018
Jan Rudyszyn 1957-2000	Natalia Łuczak 1991 z domu Matyba	Feliks Szymarek 2020
Beata Stojałowska 1966	Anna Serafińska 1987 z domu Matyba	Łucja Szymarek 2023
Maciej Stojałowski 1974	Aleksander Matyba 1990	Antonina Łuczak 2017
Aleksander Grochowski 1972	Piotr Rudyszyn 1976	Victor Chukwudi 2012
Michał Grochowski 1980	Anna Barnowska 1980 z domu Rudyszyn	Alex Chukwudi 2014
Magorzata Bielińska/Mayer 1973 z domu Kucia	Aleksander Rudyszyn 1979-2012	Stanisław Serafiński 2022
Joanna Kurowska 1976 z domu Kucia	Katarzyna Salik 1981 z domu Rudyszyn	Małgorzata Barnowska 2012
	Agnieszka Kostka 1982 z domu Rudyszyn	Katarzyna Barnowska 2016
	Alicja Ząbek 1986 z domu Rudyszyn	Wojciech Salik 2003
	Paloma Khelifi 1989	Lena Kostka 2021
	Karolina Stojałowska 2005	Pola Kostka 2023
	Karolina Grochowska 1996	Ignacy Kostka 2024
	Mateusz Grochowski 2002	Aleksandra Ząbek 2008
	Julia Grochowska 2003	Jan Ząbek 2013
	Szymon Grochowski 2013	Jerzy Ząbek 2022
	Kamila Depa 1994 z domu Bielińska	Malik Khelifi 2014
	Lena Mayer 2010	Zoia Baadju 2024
	Jakub Kurowski 1997	
	Kamil Kurowski 2010	


MAGDALENA
ARNOLD
KACPER
HANNA
KATARZYNA
MACIEJ
HUGO
IDA
MACIEJ
ALICJA
ALICJA
JAKUB
OLIWIA
PIOTR
TADASZ
TADEUSZ
ILONA
KAROLINA
SZYMON
CARMEN
AMANDA
JUSTYNA
ARTUR
MATEUSZ
JULIA
SZYMON
KAROLINA
KAMILA
ADAM
LENA
JAKUB
KAMIL
MALIK
ZOA
PALOMA
BAS
ALEKSANDRA
JAN
JERZY
ALICJA
ANDRZEJ
KAROLINA
IGNACY
POLA
LENA
AGNIESZKA
MARCIN
ALEKSANDER
WOJCIECH
KATARZYNA
GRZEGORZ
MAŁGORZATA
KATARZYNA
ANNA
KRZYSZTOF
PIOTR
JULIA
FELIKS
GUSTAW
ŁUCJA
ALEKSANDER
MARIA
MATEUSZ
ANTONINA
NATALIA
JAN
ALEX
VICTOR
STANISŁAW
ANNA
ŁUKASZ
JACEK
MARZENA
IRENA
DARIUSZ
MAREK
EWA
TERESA
PIOTR
EWA
BOGUSŁAW
MICHAŁ
JUSTYNA
ALEKSANDER
MAŁGORZATA
KARINA
MAŁGORZATA
FELIKS
DARIUSZ
JOANNA
MARIUSZ
BEATA
ARKADIUSZ
MACIEJ
MARTA
JAN
STANISŁAWA
LESŁAW
GRAŻYNA
ANDRZEJ
GRAŻYNA
PIOTR
EWA
WITOLD
AGNIESZKA
JÓZEF
JANINA
ANTONINA
TADEUSZ
ALICJA
STANISŁAW
LARYSA
WIESŁAW
MARIA
ELŻBIETA
ANDRZEJ
GENOWEFA
BRONISŁAW
JANINA
TADEUSZ
JÓZEF
JAN
KATARZYNA
FRANCISZEK
HELENA
ANATOL
MARIA
STEFANIA
MIKOŁAJ
STANISŁAW
ELŻBIETA
WŁADYSŁAW
MARIA
PIOTR / KAROLINA
JAN / APOLONIA
JAKUB / ANNA
Drzewo genealogiczne rodziny Bednarskich - 2026r.

Wspomnienia z Sybiru i frontu II WŚ

Fragmenty artykułów i listów

Losy rodziny Bednarskich wraz z wywózką na Sybir były uwikłane w trudne lata wojenne i powojenne. Już nikt z rodziny nie wrócił do domu, do swoich rodzinnych stron. Po wojnie zamieszkali na ziemiach odzyskanych - w Baborowie, Suchej Psinie, Głubczycach, Raciborzu. Jaką drogę przeszli najlepiej mogą opowiedzieć ich najbliżsi. Wnuczka Karoliny i Piotra Bednarskich podzieliła się swoimi wspomnieniami z zainteresowaną dziejami kresowiaków redaktorką Nowin Raciborskich Katarzyną Gruchot.

Oto obszerne fragmenty artykułu **„Daleka droga do domu”,** którą opisała po przeprowadzonym wywiadzie w domu Elżbiety Stojałowskiej: „Kiedy do pracowni przy ul. Solnej w Raciborzu trafiły do oprawy dwa nietypowe obrazy, B. Wołk i M. Gruchot od razu zorientowali się, że mają do czynienia z czymś wyjątkowym. Zwykłe worki,które posłużyły za płótno i barwniki z sadzy i roślin, których użyto do ich namalowania, świadczyły o tym,że musiały powstawać w trudnych warunkach. Postanowiłam odszukać ich właścicielkę i dzięki niej poznałam niezwykłą historię, która zaczęła się na dalekiej Syberii.

Obrazy spod powiek

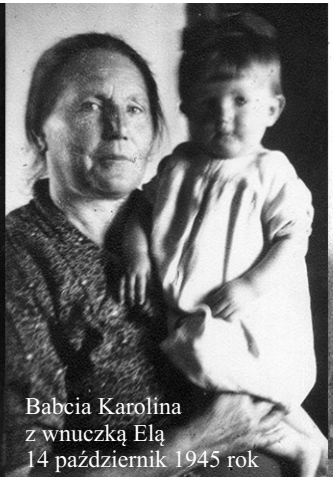
Dom Elżbiety Stojałowskiej jest pełen rodzinnych pamiątek. Na ścianach wiszą obrazy ojca – Mikołaja Buczko i wujka Anatola Danielskiego, który ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Leningradzie i był świetnym kopistą. Z ojcem było inaczej. Był samoukiem, ale potrafił namalować wszystko to, co dyktowała mu dusza. Rysunkami dorabiał już sobie podczas studiów na wydziale prawa Uniwersytetu Lwowskiego.. Na odwrocie fotografii, którą zrobiono właśnie w okresie studiów, pani Ela pokazuje mi zapiski ojca dotyczące zakupu potrzebnych do malowania sprzętów. Są wśród nich pędzle i farby. Kto wie , jak potoczyłoby się życie artysty amatora i jednocześnie pracownika Urzędu Skarbowego w Drohobyczu, gdyby nie wypadki z nocy 9/10 lutego 1940 roku. Zaczęła się masowa wywózka rodzin polskich na Sybir,ale o tym nikt wtedy nie wiedział. Moja rodzina dostała godzinę na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy i przyjazd na dworzec do Lwowa – opowiada pani Elżbieta. Mądrość i doświadczenie jej babci Karoliny pozwoliły nie tylko ocalić wiele rodzinnych pamiątek, ale i zabrać ze sobą przedmioty codziennego użytku, które w tamtych warunkach ratowały życie. Babcia zaproponowała sołdatom poczęstunek ze świniobicia, a oni w drodze wyjątku, pozwolili zapakować im pościel, pierzyny , dwie beczki smalcu a nawet radio – tłumaczy pani Elżbieta i dodaje, że w ciągu dwóch miesięcy podróży w bydlęcych wagonach okazało się , że to ogromny majątek. W końcu dotarli do Krasnojarskiego Kraju. Znalazła się tam prawie cała rodzina ze strony babci pani Elżbiety: seniorka rodu Karolina Bednarska, jej córka Stefania z mężem Mikołajem Buczko, córka Helena, syn Stanisław i syn Jan z żoną Katarzyną i dziećmi: 7- letnim Józiem i 5-letnią Tosią. Mikołaj znalazł tam zatrudnienie jako nauczyciel matematyki i rysunku. Sam w wolnych chwilach wrócił do malowania. Jego obrazy powstawały na plastrach wycinanych z pni i workach, które żona wycinała i ozdabiała mereżkami. Za farby musiały mu służyć barwniki pozyskiwane z roślin i sadza. Nic nie ograniczało jednak jego wyobraźni. To właśnie wtedy powstały obrazy, które trafiły do pracowni na Solnej. Malowanie pozwalało też na podreperowanie domowego budżetu, bo zamówiony obraz można było wymienić na mleko czy chleb. Z tamtego okresu zachowało się zdjęcie pana Mikołaja z jego uczennicami, datowany na luty 1944 roku, to zaledwie cztery miesiące przed jego aresztowaniem.

Paciorki jednego różańca

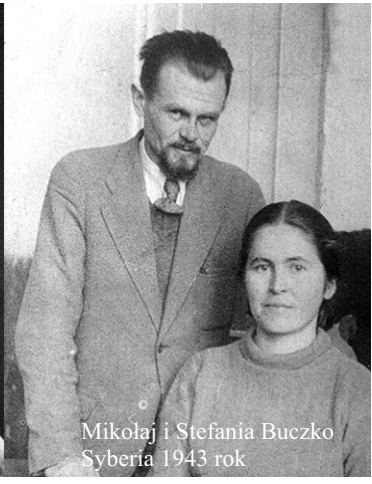
Gdy pani Ela wspomina trudne lata pobytu na Syberii, jest przekonana o tym, że nad jej rodziną czuwała opatrzność Boża. Sama niewiele z tego okresu pamięta, bo gdy opuszczali Krasnojarski Kraj miała zaledwie dwa latka. Ale to właśnie jej narodziny były jedną z tych cudownych chwil, które dawały jej mamie nadzieję. Właśnie zaczynał się nabór do polskiego wojska i wcielono do niego jej siostrę Helenę i dwóch braci Janka i Staszka. Panią Stefanię przed wojenną tułaczką uratowała „choroba". Mamusia bardzo źle się czuła i podejrzewała, że zaraziła się grypą. Poszła więc do doktor Gruszczyńskiej, Rosjanki polskiego pochodzenia, która po jej zbadaniu zawyrokowała: da, da, gryp z nożkami Stefanio Pietrowna – w ten sposób dowiedziała się o ciąży – wspomina pani Elżbieta. Jej ojciec nie zdążył nacieszyć się córką bo w tym samym czasie trafił do więzienia. Poszło o paczki zywieniowe, które dla Polaków wywiezionych na Syberię, przygotowywała UNRA. Żywność zamiast do rodzin trafiała na czarny rynek, na którym bogacili się Rosjanie. O tych nieprawidłowościach pan Mikołaj nie bał się głośno mówić, za co został osadzony w więzieniu, choć oficjalnie oskarżono go o podpalenie tajgi. Nikt nie wiedział co się z nim dzieje, ale kolejny raz pani Stefania dostała od losu podarunek. - Od rana mamusia czuła, że nie powinna iść do sianokosów, więc powiedziała brygadziście, że źle się czuje. Wracając do baraku nagle zobaczyła, że na promie, który przybił do brzegu,siedzi jakiś człowiek pilnowany przez żołnierzy. Buł tak opuchnięty z głodu, że go nie poznała , ale on poznał swoją żonę i zdążył jej powiedzieć gdzie go wywożą - opowiada pani Elżbieta i dodaje, że szczęście sprzyjało im wiele razy, ale największy cud zdarzył się pewnej nocy. - Tato zrobił mi łóżeczko, w którym zawsze spałam, ale pewnego razu mama położyła mnie obok siebie na swojej pryczy. Chwilę później zarwał się sufit i z łóżeczka nic nie zostało - wspomina pani Stojałowska. Obie panie uważały, że za tymi szczęśliwymi zrządzeniami losu stały modlitwy babci Karoliny. Jej Różaniec był tak często używany, że z okrągłych paciorków, po sześciu latach zostały już tylko kreseczki. - Kiedyś trafiłam na babci świadectwo szkolne i nie mogłam się nadziwić, że z wszystkich przedmiotów miała piątki a z religii czwórkę- mówi ze śmiechem pani Elżbieta.



Od lewej stoją: Stefania, Józek, Tosia, siedzą babcia Karolina, Katarzyna



Babcia Karolina
z wnuczką Elą
14 październik 1945 rok



Mikołaj i Stefania Buczko
Syberia 1943 rok

Powrót do ojczyzny...

Mikołaja zwolniono z więzienia w dniu wyjazdu do Polski i to był kolejny podarunek, jaki dostali od losu. W kwietniu 1946 roku wszyscy Polacy otrzymali nakaz powrotu do kraju. Rodzina pani Elżbiety trafiła do pociągu, który jechał do Szczecina. Na szczęście trzeci brat pani Stefanii – Władysław, który mieszkał już wtedy w Suchej Psinie w województwie Opolskim, pojechał na stację w Gliwicach i wyciągnął ich z wagonu. - Przyjechaliśmy do Baborowa, gdzie było dużo opuszczonych domów. Zajęliśmy pierwszy lepszy, bo miało być tylko na chwilę, zanim nie będziemy mogli wrócić do domu rodzinnego w Kulikowie. Z wojny szczęśliwie powrócili pozostali bracia – Jan i Stanisław i siostra Helena. Pan Mikołaj został zastępcą komisarza miejskiego w Głubczycach, a jego żona urządzała nowe mieszkanie wieszając na ścianach, jako makatki, obrazy , które powstały na Syberii. Powoli życie zaczęło wracać do normalności, ale nie wszystkie rany z 6-letniej zsyłki chciały się zagoić. Mikołaj nie nacieszył się długo ani swoją nową ojczyzną, ani swoją rodziną. Zmarł w sierpniu 1947 roku, mając zaledwie 36 lat. Trzy tygodnie po jego śmierci na świat przyszła jego druga córka Buczków – Maria, która nigdy nie poznała swego ojca.

Z czasem marzenie o powrocie do domu stawało się coraz bardziej nierealne, dlatego z ogromną starannością pielęgnowano każdy dokument, zdjęcie, wspomnienie. - Nieraz wydawało mi się, że mama ten nasz Kulików zaczyna idealizować. Gdy szła do ogrodu, narzekała,że ziemia tutaj jakaś szara, nieurodzajna, nie to co nasz czarnoziem.. Woda też nie nadawała się do picia, a ta z naszej kresowej studni to była mineralna – wspomina pani Elżbieta.

W końcu przyszedł czas na konfrontację. Chętnych do odwiedzenia rodzinnych stron było tak wielu, że musieli wynająć autokar. -Zobaczyłam wreszcie dom, za którym tak bardzo tęsknili rodzice i babcia. Zgarnęłam do woreczka czarną ziemię, napiłam się źródlanej wody z naszej studni i odwiedziłam grób dziadka, który zmarł w 1925 roku. I wtedy zrozumiałam dlaczego moi bliscy zostawili tu swoje serca – mówi pani Stojałowska.. Dlatego gdy odnalazła w szafie dawno zapomniane obrazy ojca, postanowiłam je ocalić przekazując swoim dzieciom: Maciejowi i Beacie. Być może kiedyś jej wnuki poznają historię ich powstania, która stanie się przy okazji historią losów rodziny, która nigdy nie zapomniała o swych korzeniach"

Opisane wyżej losy dotyczyły rodziny Stefanii, córki Piotra i Karoliny Bednarskich. Druga, młodsza o dwa lata córka Helena a zarazem siostra Stefanii jak już wspomniała Ela Stojałowska została zwerbowana do wojska wraz z braćmi Janem i Stanisławem w 1943 roku.



Zdjęcie ślubne 1946 rok Heleny i Anatola

O drodze Heleny do domu, można było dowiedzieć się z opowiadań Heleny i jej najbliższych krewnych, znajomych oraz opracowań badaczy o Polkach w służbie na frontach II wojny światowej. Zachowane zostały listy Heleny z Syberii i frontu, które oddają atmosferę i emocje tamtych lat. Niestety są niekompletne i trochę zniszczone. Udało się jednak odtworzyć i zapisać w oryginalnej pisowni.

List z 7 grudnia 1940 roku pisany z Syberii oraz z frontu pod Warszawą z dnia 5 maj 1945 rok (kolejna strona)

Najdrożsi!!

List od Ciebie Władziu otrzymaliśmy, za który Ci bardzo dziękujemy, bo niebyło dnia żebyśmy o Was nie myśleli i nie wspominali. Aż wreszcie doczekaliśmy dnia pełen radości i wesela, bowiem dowiedzieliśmy się że Wy Bogu dzięki jesteście zdrowi i co najważniejsze w domu, bo nigdy ten dom Rodzinny nie ceniłam jak byłam w niem, a teraz tak szalenie tęsknię do niego i do Was. Kochany Władziu, list Twój z nas wycisnął łzy z oczu a szczególnie naszej drogiej Mamusi, bo zdawało się nam że my z Tobą osobiście rozmawiamy. Dobrze otem wiedząc że Ty na równi z nami cierpiesz i różne przejścia już przeżyłeś.

Piszesz że u Was szeroko mówią, że mają nas wrócić, och żeby to się spełniło, my o niczem nie wiemy, w dalszem ciągu pracujemy, każdy ma swoją funkcję. Staszek z Jankiem robią dalej sanie, Stefa i Bratowa do roboty nie chodzą, ja chodzę do lasu piłać drzewo, chodzę z jedną kobietą ustawiamy 4 kuba metrów dziennie robota jest bardzo ciężka, śniegu dużo więcej jak 60 cm mróz dochodzi do 45-50 stopni, na razie jest 42 st. dzień bardzo króciutki, w nocy wychodzimy i wnocy przychodzimy, o 8 rano jest całkiem ciemno. Do lasu mam 6 km codziennie mósi się chodzić bo gdyby niewyszedł do roboty to zaraz zdziela prohuł i sądzą, odciągają procent, nie dość że mało zarobi to jeszcze jakby odciągnęli proc. to całkiem za darmo. Ja dziennie zarabiam 3-3,5 rub. A narobię się jak koń, i nic z tego nie ma. Jedno i to samo, spuszczać, ma rżnąć i kłóć i słychać od władzy płocho rabotajesz mało a nie zapytają czy nie jesteś głodny, czy masz w co się ubrać.

Ach Boże mój, Boże bardzo a bardzo ciężko jest żyć w niewoli. Władziu piszesz w tym liście że 29 wyślesz pieniędzy telegraficznie, my ich dotychczas nie otrzymali, niewiem dlaczego, i na jaki adres wysłałeś, bo ten list który my otrzymali z 28/X jest adres nie dobry, kto Tobie ten adres podał i kto adresował napisz nam. Nasz adres jest dalej taki sam, przecież pisał Kazio i Gienia i Ich adres był dobry. Władziu pieniędzy dochodzą i prosimy Cię bardzo jeśli tylko możesz to poślij, gdyż wielką ulgę nam przyniosą, a gdyby można było posyłać pakunki to prosimy Cię bardzo bądź taki dobry i poślij nam coś z domu, jak trochę mąki na zaproszki, fasoli itp. My do ciebie wysłaliśmy telegram niewiem czy go otrzymałeś. Już jest adwent, już zbliżają się święta, lepiej żeby ich nie było, gdyż będzie nam bardzo przykro przeżyć, zamiast razem z Wami dzielić *(.....) BRAK PÓŁ STRONY*

teraz odzywam się z tych głuchych i dalekich tajg śląc serdeczne pozdrowienia i ucałowania rączek. Kaziu Ty masz więcej czasu napisz do nas coś więcej o sobie czy chodzisz do szkoły jakie nowostki są w naszej wiosce, czy poszedł kto z Waszej wioski służyć w krasnej armi czy Władek Kręć jest w domu, gdy jest to pozdrówcie go odemnie i proszę go o parę słów. Napiszcie czy p. Wintlerowa jest na miejscu Korotkiewicz, jaki ksiądz jest czy w Nadyczu koło Was jest dalej Buhin czy Pawliki są nie wiem *(.....) BRAK PÓŁ STRONY*

Wankowa 4/XII 1940

Najdrożsi!!

List od Was Władziu otrzymaliśmy, za który Ci bardzo dziękujemy, bo niebyło dnia żebyśmy o Was nie myśleli i nie wspominali. Aż wreszcie doczekaliśmy się dnia pełen radości i wesela, bo wiem doweedzieliśmy się że Wy Bogu dzięki jesteście zdrowi i co najważniejsze w domu, bo gdy ten dom Rodzinny nie oceniałam jak byłam w nim a teraz tak wielkie tęsknię do niego i do Was. — Kochany Władziu, list Twój rozdarłam z nas wszystkich oczu, a szczególnie naszej drogiej Mamusi, bo radowało się nam że my z Tobą osobiście rozmawiamy. Dobre oczu wiedzą że Ty na różnych miejscach cierpiesz i różne przejścia już przeżyłeś. —
Piszesz że w Was szeroko mówią, że mają nas wrócić, ach żeby to się spełniło, my umierem nie niemiemy, w dalszem ciągu pracujemy, każdy ma swoją funkcję Stasiek z Jankiem robią dalej sami, Stefa i Bratowa do roboty nie chodzą, ja chodzę do lasu pilać drzewo chodzę z jedną kobietą ostawiamy 4 kubo metrów

dziemnie robota jest bardzo ciężka, śniegu dużo
więcej jak 60 cm. mróz dochodzi do 45-50 ℃, marzec
jest 42℃. dzień bardzo krótciótki, wtorcy wychodzimy
i wtorcy przychodzimy, o 8 rano jest całkiem ciemno.
Do lasu mamy 6 km. codziennie idzie się do dzie
bo gdyby niewyszedł do roboty to razu zdrieta pro-
hut, i zapłaty obciągają procent, nie dosię nie mało
zarobi to jeszcze jakby obciągnęli proc. to całkiem
nic darmo. Ja dziennie zarabiam 2-3 rub. umarłbym
się jak koń, i nie z tego mienia. Jedno i to samo
z jedzenia śniadanie, i kolacja i śniadanie od 1 godz. głodno
robotajesz mało, a nie napytają cy nie jesteś głodny
cy masz co się ubrać. Ach Boże mój Boże bardzo
a bardzo jest ciężko żyć w niewoli. Władziu piszesz
w tym liście że 29 wysłesz pieniądzy telegraficznie, my
ich do tych czas jeszcze niedostymali, niewiemy dlaczego
go, i na jaki adres wysyłasz, bo ten list który my
otrzymali z 28/X jest adres nie dobry, kto Tobie ten
adres podał i kto adresował napisz nam, twój adres
jest dalej taki sam, przecież pisał Dario i Gienia

i Ich adres był dobry. Władziu pieniędzy dochodzą i prosimy Ci barelko jeśli tylko możesz to posłij, gdyż wielką mieję nam przykrość, a gdyby można było wysłać paczuszki to prosimy Ci barelko będź taki dobry i poślij nam coś zelomu, jak trochę mąki na racuszki, kawy i t.p. My do Ciebie wysłaliśmy telegram niewiem czy go otrzymałeś. Już jest adwent, już zbliżają się święta, lepiej niby ich niebyło, gdyż będzie nam barelko przykro przeżyć, zamiast razem z Wami obchodzić

Żegnamy się z tych głuchych i dalekich krajów i ślemy serdeczne pozdrowienia i ucałowania rączek. Kiedy Ty masz więcej czasu napisz do nas coś więcej o sobie czy chodzisz do szkoły jakie nowostki są, czy Wasi wioski, czy pomału kto z Waszej wioski służyć poszedł czy Władek Kręc jest w domu, gdy jest to pozdrówcie go odemnie, i proszę go o parę słów. — Napiszcie nam czy p. Miniszewo jest na miejscu, kapelanie, jaki ksiądz jest czy w Radzyniu, która jest dalej kuhnia czy Pa[illegible]

(W liście zachowana została oryginalna pisownia)

Najdrożsi!

Otrzymałam dwa tygodnie temu list od Was za który z całego serca i duszy dziękuję. Przepraszam najmocniej, żem do tychczas nie odpisywała. Proszę mnie zrozumieć i wybaczyć czekałam długo - długo na list od Was i nareszcie otrzymałam będąc na przedniej linii, jeden od Was, a drugi od Mamusi.

Spojrzałam na odwrotny adres, takie drogie dla mnie listy, a przeczytać nie miałam czasu 3 dni moi kochani opisywać tego naprawdę nie możliwe.

Akurat przed samym forsowaniem Odry, tylko pod samem, brzegiem napisałam parę słów do Mamusi bo nie przepuszczałam ze tak szczęśliwie się przeprawimy.

Ja otrzymałam zadanie przeprowadzić linię przez Odrę.

Wsiadłam na łódkę z trzema swoimi chłopcami i kablem i popłynęliśmy, a fryc przeklęty z cekaemów siał jak gradem, ale kule koło łódki plusk jak rybki, a w łódkę, a ni jedna wyobraźcie sobie łódka gumowa.

Sąsiednią łódkę popadła mina i utonęła i zginał drugi batalion.

My przypłynęliśmy na brzeg załączyliśmy aparat i tylko zdążyłam wziąć za słuchawkę i wypowiedzieć halo, a mina 4 m odemnie jak nie trzaśnie i trochę mie przygłuszyło, a którzy byli dalej raniło - jednem słowem szczęśliwie i takich wypadków było dużo - dużo, ale ja zostawię na później, wojna liczy się na dnie, tak się wrócę i wszystko opowiem.

Obecnie już Wam wiadomo o tem Berlin zajęty, my znachodzimy się nad Eldą frycom dajemy po kulach. O Stachu i Janku nie wiem nic. Martwi mie bardzo Mama i rodzina, co z nimi poczną i dokąd wyjadą. Dokąd myślicie wyjechać.

Dlaczego Gena i Jancia nie piszą. Geniu i Janciu jak nie wstyd, babcia napisała za co całuję mocno obie ręce, a Wy zupełnie zapomniały o swojej cioci? - Proszę bardzo piszcie często ja w miarę możności będę starała się odpisywać.

Całuję mocno Helena

(Skan orginału listu na kolejnej stronie)

Dnia 5.5.45 —

Najdrożsi!

Otrzymałam dwa tygodnie temu list od Was, za który z całego serca dziękuję. — Przepraszam najmocniej, jem do tych czas nie odpisywała. Proszę mi zrozumieć i wybaczyć. Czekałam długo — długo na list od Was i nareszcie otrzymałam, bądź na pierwszej linii, jeden od Was, a drugi od Mamusi.
Spojrzałam na odwrotny adres, takie drogie dla mnie listy, a przeczytać nie miałam czas 3 dni mnie kochani opisywać tego napisać do mnie możliwie.
Akurat przed samem forsowaniem Odry tylko pod samem, będzie napisałam parę słów do Mamusi po nie przepuszczałam że tak szybko się przeprawimy.
Ja otrzymałam zadanie przeprowadzić linię przez Odrę.
Wsiadłam na łódkę z dziewczynami chłopcami i kablem i popłynęliśmy a tyle pocisków i czekamów siał jak gradem, ale kule koło łódki pl

jak rybki, a w [illegible]s, ani jednej wyobraź
cie sobie Siódmej Gimnazja.
Sąsiedniej Siódmej popadła mina i nie
usta, i zginęła dla całego batalionu.
Gdy przepędzaliśmy na brzeg zabie
liśmy aparat i tylko żołnierzom szkoda
za słoninkę i wypoczniejsze halo a
mina im odemnie jak nie trzaśnie
i troch mi pozginęło a kilku
było dalej ranido. — Jednem słowem
szczęście, i takich wypadków było
dużo-dużo, ale ja postaraj na później
wojna fiedzy się na dnie, tak że wrócę
i wszystko opowiem.
Obecnie już Wam wiadomo o tem Ber
linie gazety, my znachodzimy się nad
Eldą frycam dajemy po kulach.
O Stasiu i Janku nie wiem nic.
Chciałbym bardzo Mama i rodzina,
co im poczuć i dokąd wyjadą.
Dokąd musicie wyjechać.
Dlaczego Gena i Janicia nie pisze.
Genia i Janicia jak nie widzę, babcia
napisała za co całuję mocno obie
ręce, a Wy zupełnie zapomniałby o swo
jej cioci? — Proszę bardzo
piszcie często, ja w miarę możności
będę starała się odpisywać.
Całuję mocno Helena

Historia mojej rodziny w okresie wojny

Autor: Maciej Szankin

Moja Babcia i Dziadek przeżyli bardzo trudne chwile podczas II wojny światowej. Te dramatyczne chwile zawdzięczali nie bynajmniej okupantowi, ale Związkowi Radzieckiemu, który w „trosce" o obywateli sąsiedniego państwa, zajął część jego terytorium i zorganizował masowe wyjazdy na Syberię.



Autor tekstu:
Maciej wraz z rodziną

Rodzina mojej Babci mieszkała w Kosowie Poleskim koło Brześcia. Ojciec Babci był leśniczym- miał więc broń. Był potencjalnym zagrożeniem dla Rosjan. Został aresztowany i osadzony w Berezie Kartuskiej. Matka Babci, a moja prababcia w trosce o bezpieczeństwo swojej dwójki dzieci zawiozła je do swojej matki do Nowej Wilejki (koło Wilna). Po powrocie, podczas odwiedzin w więzieniu, została zatrzymana. Oboje z moim pradziadkiem w lutym 1940 roku zostali wywiezieni - do Archangielska. Byli szczęśliwi, że zadbali o bezpieczeństwo swoich dzieci, jednak bardzo się mylili.

Rosjanie również zjawili się w Nowej Wilejce. Doskonale wiedzieli, że to rodzina leśniczego, więc wywożona rodzina nie miała takiego przywileju, jak inne. Zostali zabrani, tak jak stali. Bez żadnych zapasów żywności, czy ubrań. W kwietniu 1941 roku załadowano ich do wagonów i pojechali do Ałtajskiego kraju.(Kamienskij Rejon). Razem z nimi był wujek mojej Babci Piotr, który zaciągnął się do wojska, do Armii Andersa. Ta Armia opuściła ZSRR . Wujek brał udział w bitwie o Monte Cassino. Bał się wrócić do Polski i po wojnie pojechał do Anglii, a potem do Argentyny. Mieszka w Buenos Aires do dziś.

Moja Babcia miała 4 i pół roku, a jej brat siedem lat, kiedy zostali wywiezieni. Te okolice nie są przyjazne dla ludzi, lato trwa 2 miesiące, zimy długie, śnieżne i bardzo mroźne. Porcje żywnościowe, zresztą bardzo skąpe dostawali tylko ci, co pracowali., więc kto mógł, to ciężko pracował w tajdze. Dzieci również zatrudniane były do różnych prac. Babcia wspominała, że nie wszyscy mieli buty, więc wychodzili na zmianę i kiedy ona wyszła , wiatr ją porwał, przewrócił. Przypadkiem ją ktoś znalazł, ratując życie przed zamarznięciem, ale stracili buty, co było bardzo dotkliwe .Na wagę złota dosłownie- była cebula, bo chroniła przed szkorbutem, bardzo tam powszechną chorobą.



Janina i Józef Bednarscy

Tymczasem ojciec Babci został wcielony do Armii Wojska Polskiego. Wtedy Prababcia podjęła ucieczkę . Była brawurowa, bo pewien etap podróży przebyła będąc przywiązana pod pociągiem. Jej celem była Nowa Wilejka, bo myślała, że tam są jej dzieci. Jaka była jej rozpacz, kiedy okazało się że dzieci zostały wywiezione gdzieś na wschód. Znając warunki podróży i życia na Syberii, zdawała sobie sprawę, że szanse na przeżycie mają mizerne. Kiedy pradziadek o tym się



Józef z siostrzenicą Ewą przed rodzinnym domem. Nepeki 2001 r.

dowiedział, osiwiał w jedną noc. Pradziadek przeszedł cały szlak wojenny przez Lenino do Berlina. Po demobilizacji pradziadek nie miał dokąd wracać. Jego leśniczówka była na terenach zaanektowanych przez ZSRR- „naszego przyjaciela". Został więc skierowany na ziemie odzyskane, w okolicach Katowic. Odszukał prababcię , jednak o ich dzieciach wszelki słuch zaginął. Dzięki PCK W IV 1946 r. w ramach repatriacji rodzina odnalazła się. Co ciekawe, później, kiedy moja babcia wystąpiła o udostępnienie dokumentów o jej pobycie na Syberii do władz rosyjskich, odpisano jej, że nie ma takich akt. Takie wydarzenia wg. nich nie miały miejsca. Na szczęście w Archiwum Akt Nowych Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej znaleziono notatkę i listy w sprawie wywozu rodzin wojskowych sporządzoną na polecenie rządu Emigracyjnego RP w Londynie .

Z kolei mój Dziadek mieszkał z rodzicami w Kulikowie. Dzisiaj jest to dzielnica Lwowa. Tam również przyszli Rosjanie i 10 IV 1940 roku wywieźli całą rodzinę . Podróż była długa i uciążliwa w bydlęcych wagonach. Mój Dziadek miał wtedy 7 lat. Rozchorował się ciężko, dostał bardzo wysokiej gorączki. Współpasażerowie stwierdzili ,że nie ma szans przeżycia i domagali się od prababci wyrzucenia z wagonu(było tam bardzo ciasno, nie było co pić i jeść). Tylko determinacji swej matki, dziadek zawdzięczał to, że przeżył podróż.

Dojechali aż 400 km za Jenisejsk. Prawie koniec świata. Warunki były ciężkie. Miejscowi ludzie byli przyjaźnie nastawieni i uczynni, ale sami cierpieli nędzę. Stamtąd rodzina Dziadka przeniosła się do Priska Po pewnym czasie zdecydowali się na ucieczkę saniami przez tajgę. Byli pełni obaw, bo nie mieli żadnych dokumentów uprawniających do przemieszczania. Jednak szczęście im sprzyjało, bo napotkali przypadkowo wysokiego rangą urzędnika, który będąc w stanie nietrzeźwości wystawił potrzebne dokumenty, a nawet dał kartki na żywność. Dziadek opowiadał, że miał pieska, który bardzo nie lubił Rosjan. Jak tylko ktoś odezwał się po rosyjsku strasznie ujadał. Niestety nie mógł psa zabrać ze sobą na sanie i musiał go zostawić sąsiadom . Bardzo trudno było dziadkowi rozstać się ze swym przyjacielem. Rodzina dotarła do Rudy, gdzie były już trochę lepsze warunki bytowe. Wszyscy bardzo ciężko pracowali. Uzbierane pieniążki pozwoliły na wynajęcie sań. Podróż przez tajgę była koszmarna. Jechali przez dwa tygodnie w dnie i noce. Zabrakło żywności. Były takie dni, że cały posiłek to woda posolona. Tak dotarli do Jenisejska. To już był duży ośrodek, rozwinięty przemysł, większe możliwości pracy. A tylko praca gwarantowała wyżywienie, zgodnie z zasadą „kto nie pracuje-nie je"

. W 1943 roku ojciec Dziadka, jego brat i siostra zostali wcieleni do Armii Wojska Polskiego. Pradziadek doszedł z wojskiem do Warszawy. Tam nasze wojsko i radzieckie zgodnie z



Józef i Helena

rozkazami czekało na brzegu Wisły - w mieście było powstanie. Żołnierze nie mogli pogodzić się z biernością, w końcu dzięki perswazjom gen. Berlinga Rosjanie zezwolili Polakom na szturm. Straty były ogromne, bo Rosjanie nie włączyli się do walki. Pradziadek został tam wzięty do niewoli i wywieziony do Niemiec na roboty.

Tymczasem pozostali członkowie rodziny popłynęli statkiem po rzece Jenisej do Krasnojarska, a stamtąd pojechali pociągiem na Ukrainę do Stalina. To już było blisko Polski. Ukraina to obszar rolniczy i cała rodzina pracowała tam na roli w kołchozie.

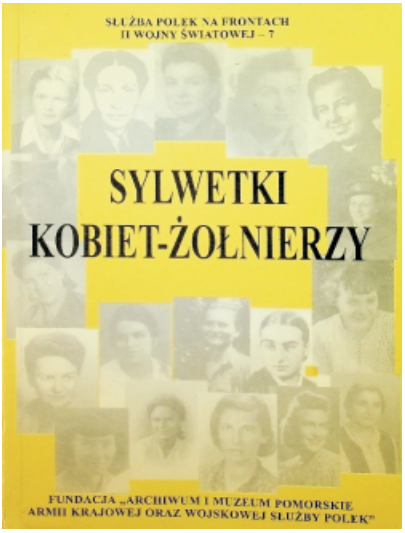
Dziadek chodził do szkoły, ale miał do niej bardzo daleko. Oczywiście chodził piechotą samotnie przez step. Wspomina ,że bardzo bał się wilków. Często zdarzało się, że wygłodzone stada wilków rzucało się na ludzi. Ukraina to kraina rolnicza, jednak mimo to głód był nieodłącznym towarzyszem. Koniec gehenny to III 1946 r. Wtedy pradziadek, który wrócił z niewoli spotkał się z resztą rodziny. Osiedlili się na ziemiach odzyskanych, bo oczywiście ich majątek przepadł. Lwów należał najpierw do ZSRR, teraz do Ukrainy. Mój Dziadek wybrał się tam 3 lata temu. W jego rodzinnym domu mieszka rodzina ukraińska. Dom jest mocno zniszczony. Na cmentarzu natomiast zachował się grób rodzinny, który jest jednym z najstarszych. Staraniem rodziny została odrestaurowana figura nagrobna.

Rodziny mojej Babci i Dziadka, które pochodzą przecież z różnych stron, a los tak boleśnie doświadczył, osiedliły się w sąsiedztwie. Na temat wywozu Polaków na tereny ZSRR w latach 50 i 60 nigdy się nie mówiło. Był to temat zakazany, bo przecież byliśmy z ZSRR w jednej koalicji i można było mówić tylko o przyjaźni łączącej nasze narody.



Przy grobie dziadka Piotra Bednarskiego. Od lewej: Ewa Kroczak, Leszek Rudyszyn, Józek Bednarski,Ala Grochowska i Lala Kucia. Kulików 2001 r.

Sylwetka kobiety II WŚ
porucznik Helena Danielska



Przedruk tekstu - źródło: Sylwetki kobiet żołnierzy Krystyna Kazińska Wydawnictwo: Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej

Danielska Helena z d. Bednarska (ur. 1921 r.), por. WP, dowódca plutonu samodzielnej kompanii łączności 4. pp 2. Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Henryka Dąbrowskiego, urzędniczka administracji gospodarczej.

Urodziła się 21 sierpnia 1921 r. w miejscowości Nadycze, pow. Żółkiew, woj. lwowskie. Rodzice, Piotr Bednarski i Karolina z d. Jakobszy, prowadzili gospodarstwo rolne. Do 1939 r. Helena ukończyła szkołę podstawową i dwie klasy gimnazjum w Żółkwi. W dniu 10 lutego 1940 r. została wywieziona wraz z rodziną w głąb ZSRR na Sybir, do Uderejskiego Rejonu (280 km od Jenisjejska). Wielotygodniowa podróż do miejsca zesłania odbywała się pod strażą, w dramatycznych warunkach, w okresie mroźnej wówczas zimy. Cała rodzina Heleny Bednarskiej zatrudniona była w tajdze przy wyrębie lasu. Niezwykle ciężkie warunki pracy i życia Helena znosiła podobnie jak tysiące wywiezionych na Sybir Polaków, którym poświęcono wiele miejsca w literaturze wspomnieniowej.

Fakt zmobilizowania jej w lipcu 1943 r. do 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki w Sielcach nad Oką przyjęła z wielką radością jako jedyną możliwość powrotu z zesłania do Polski.



Rozpoczęła służbę w Samodzielnym Batalionie Kobiecym im. Emilii Plater, gdzie przeszła krótkie przeszkolenie wojskowe. Wkrótce została wytypowana do oficerskiej szkoły łączności w Muromie nad Oką, obwód Gorki. Słuchaczy rozlokowano w starym klasztorze. Wśród 37 polskich podchorążych było 11 dziewcząt, a jedynym ich przywilejem było posiadanie łóżka, podczas gdy mężczyźni spali na piętrowych pryczach. Dziewczęta wyróżniały się dużą pilnością i wytrwałością w opanowywaniu materiału, wykładanego w języku rosyjskim.

Po zdaniu egzaminu i uzyskaniu stopnia oficerskiego chorążego Helena została w dniu 3 marca 1944 r. skierowana do 2. Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Henryka



Dąbrowskiego, rozlokowanej już wówczas na terenach Smoleńszczyzny. Objęła tam w 4. pp stanowisko d-cy plutonu w samodzielnej kompanii łączności. W skład plutonu wchodziło 25 mężczyzn i 1 kobieta. Helena zajęła się natychmiast intensywnym szkoleniem żołnierzy w zakresie posługiwania się środkami łączności w warunkach bojowych.

W pierwszych dniach maja 1944 r. 2. WDP została przerzucona w lasy pod Łuckiem w okolicy Kiwerc. Chrzest bojowy dywizji, a w tym plutonu Heleny, nastąpił podczas walk stoczonych w rejonie Puław (Właskowice, przyczółek Góra Puławska) na przełomie lipcasierpnia 1944 r. Od połowy sierpnia do 11 września 2. WDP pozostawała w obronie na przyczółku magnuszewskim. Helena miała obowiązek utrzymywać nieprzerwaną łączność ze sztabem 6. pp. Kiedy w walce został śmiertelnie ranny jej kolega ppor. Kazimierz Materna, nawiązujący łączność z 5. pułkiem, na rozkaz d-cy kompanii przejęła jego obowiązki.

Po kilkudniowym marszu 2. WDP dotarła do Pragi dzielnicy prawobrzeżnej Warszawy, już wyzwolonej przez 1. DP. W dniach 17 do 23 września 1944 r. toczyła zaciekłe walki o uchwycenie przyczółka na Żoliborzu, w celu udzielenia pomocy powstańcom Warszawy. Po zakończeniu operacji warszawskiej trwało intensywne szkolenie bojowe i jednocześnie żołnierze dywizji pełnili służbę garnizonową.

W drugiej połowie stycznia 1945 r. 2. WDP, a tym samym pluton Heleny, wyruszyła w kierunku Wału Pomorskiego przez Błonie, Brześć Kujawski, Bydgoszcz, a potem wzięła udział w walkach o Złotów, Mirosławiec, Złocieniec oraz Kamieniec Pomorski, pokonując 450 km w trudnych zimowych warunkach przy mrozie, zawiejach, śniegu i deszczu.



Żołnierze 2. WDP jako pierwsi gospodarze wyzwolonych ziem wykonywali wiosenne prace polowe. W pierwszych dniach kwietnia zaorano 95 ha ziemi. W pracach tych Helena uczestniczyła ze swym plutonem, co relacjonuje we wspomnieniach.

Forsowanie Odry w połowie kwietnia 1945 r. w rejonie Siekierek to dla Heleny jeden z najtrudniejszych epizodów wojny. Do jej obowiązków należało zapewnienie łączności dowództwa 2. WDP z pierwszą linią natarcia. Pod silnym ogniem wszystkich

rodzajów broni przeprawiała się ze swym plutonem i ciężkim sprzętem łącznościowym na drugi brzeg rzeki. Gęsto padały artyleryjskie pociski, jeden trafił w płynący obok ponton rozrywając znanych jej żołnierzy, a w chwilę później sama została kontuzjowana. Zranienie było lekkie i nie wyłączyło jej z dalszej walki. Należało ciągle naprawiać uszkodzone linie telefoniczne, a gdy kolejni żołnierze ginęli, Helena sama wykonywała te ciężkie, niebezpieczne i ważne zadania.



Za bohaterską postawę i mądre dowodzenie plutonem łączności, zwłaszcza przy forsowaniu Odry, dowództwo dywizji wystąpiło z wnioskiem o odznaczenie Heleny Bednarskiej Krzyżem Grunwaldu III klasy.

W nocy z 3 na 4 maja 1945 r. Helena dotarła ze swym plutonem do Schonfeld na Łabą i tam zakończył się jej chlubny szlak bojowy, mający swój początek w Sielcach nad Oką.

Podczas spotkań z młodzieżą w latach siedemdziesiątych Helena z przejęciem wspominała forsowanie Odry. Nie było w jej opowiadaniu wielkiego patosu i nie czuło się atmosfery bohaterstwa, odwagi, przeciwnie wypowiedź oddawała strach, ból, a nade wszystko pragnienie wykonania powierzonego jej zadania. Na pytanie, jak sobie radziła z posłuchem wśród żołnierzy, odpowiedziała następująco: „dowodząc plutonem i wydając rozkazy moim podwładnym, którymi byli mężczyźni, pragnę stwierdzić, że byłam zawsze traktowana z szacunkiem i nigdy nie spotkałam się z jakimkolwiek przejawem lekceważenia w stosunku do mnie jako kobiety. Żołnierze wykonywali rozkazy z pełnym zdyscyplinowaniem. Do dziś z moimi byłymi żołnierzami utrzymuję serdeczne kontakty, organizując co kilka lat rodzinne zjazdy”.

Helena Bednarska została zdemobilizowana 9 lutego 1946 r. w stopniu ppor., a obecnie jest porucznikiem. W dniu 6 czerwca 1946 r. wyszła za mąż. Ma dwie córki, które są już dorosłe, wykształcone, pracują zawodowo oraz posiadają własne rodziny. W okresie powojennym Helena Danielska wychowując dzieci i pracując uzupełniała swoje wykształcenie. Ukończyła zaocznie kurs administracyjno-gospodarczy, co umożliwiło jej awans zawodowy. Po przejściu na emeryturę Helena udziela się społecznie w środowisku kombatanckim. Posiada Krzyż Grunwaldu III klasy oraz inne odznaczenia bojowe.

Adela Żurawska

Rodzeństwo: Hela, Władek, Stefcia, mąż i córki Heli - Tolek, Ala i Lala (Rosja lata 50)





Kuzynostwo: Andrzej, Marek, Jacek, Piotrek, Jasiu, Beatka, Irenka, Olek, Maciek, Witek i Michał (lata 80)



Stryjek Staszek Bednarski z żoną Elżbietą (lata 50)

Kuzynostwo: Tosia, Gienia, Ninka, Rysia, Józek, Ala, Ela, Lala (lata 80)





Kuzynostwo czwartego pokolenia. Od lewej: Justynka, Tadzio, Natalka, Marysia z Mateuszem, Piotrek, Olek, Kasia z Julcią, Ala, Ania, Karolinki, Kamilka i Kubuś (2004 rok)

Chleb kulikowski,
ze Lwowa - chleb z historią...

Kiedy dowiedziałam się o istnieniu tego chleba i jego historii, nie miałam cienia wątpliwości, że chcę go jak najszybciej upiec. Receptura pochodzi z bloga Klary "Kulinarki". Droga Klary do ostatecznego przepisu wcale nie była prosta. Efekt końcowy jest jednak znakomity. To wybitny chleb, o wspaniałym, gąbczastym miękiszu, chrupiącej skórce i zapachu czarnuszki, który bardzo lubię. Pyszny, który z przyjemnością będę powtarzać. Nie dziwię się, że chleb wzbudzał sentyment u lwowian, bo ledwie zjem kromkę a już myślę o następnej ;)

Skąd ta nazwa? Kulików to miejscowość położona kilkanaście kilometrów na północ od Lwowa. Wyroby rzemieślnicze, podobnie jak chleb czy kulikowska kiełbasa cieszyły się uznaniem konsumentów. Można przypuszczać, że chleb wypiekany w Kulikowie dowożono do Lwowa. Od 1910 roku we Lwowie przy ul ródlanej 23 (dziś ul. Dzerelnej) zaczęła działać Kulikowska Piekarnia prowadzona przez Natana Schwartza. Funkcjonowała do 1939 r. Nie znalazłam dalszych losów ani piekarni, ani jej właściciela. Doczytałam się, że piekarnie po wejściu wojsk radzieckich w 1939 r. były nacjonalizowane. Losów właściciela można się domyślać.
Z pewnością do rozsławienia chleba przyczynił się Marian Hemar, jeden z najbardziej znanych autorów tekstów piosenek, lwowiak, który po wojnie pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii. Wydał on w 1971 r. książkę zatytułowaną "Chlib kulikowski. Tylko dla Lwowian", będącą zbiorem wierszy, piosenek i satyr poświęconych Lwowowi i lwowianom. Tę sentymentalną piosenkę napisał autor w 1955 r. w Londynie. Tu tylko fragment tekstu, a dalej cały tekst i link do piosenki oraz przepis na chleb kulikowski.

"Jak ktoś jest z Warszawy, Poznania albo z Łodzi -
Nie szkodzi, ale przecież on nie wie, o co chodzi,
Ta skąd on może wiedzieć, nawet jak się dowie,
Że milę od Lwowa, w miasteczku Kulikowie,
Była cechowa piekarska osada
I piekli tam piekarze, z dziada prapradziada,

Chlib - ten chlib kulikowski...

T a k i duży bochen - na bochnie skorupka
Tak z wiśniowego drzewa - ale krucha, ale chrupka!
Po szesnastu latach ja pamiętam jeszczy,
Jak świeci, jak błyszczy się, jak chrzęści, jak trzeszczy
I pachnie - jak tylko się wejdzie do kuchni!
Ta ja wam więcej powiem - jak czasem wiatr dmuchni
Na Rynku, od straganów, to naraz, całym Rynkiem
Zajedzie tym zapachem, tą skórką i tym kminkiem"



Chlib kulikowski



Tytuł: Chlib kulikowski
Słowa: Marian Hemar (1955r.)
Muzyka: Marian Hemar
Śpiewa: Włada Majewska

Ja nie wim skąd się nagle przypomniało to mi -
Może mi się w nocy przyśniło podświadomi?
Może, jak ja koło grousera przechodzę,
Ten kminek zapachem zajechał mnie po drodze
I już ja nieprzytomna, i w nosie mi się kręci
I ciągle przed oczyma stoi mi w pamięci

Chlib - ten chlib kulikowski
Chlib kulikowski
Chlib kulikowski
Chlib, ten chlib kulikowski
Chlib, chlib, chlib

Pójdę tu do sklepu, kupię jakiś "Hovis" -
Nie wim, czy to glina, czy to żyto, czy to owis -
Nie, ja nie obrażam chleba powszedniego!
Na chleb się nie powinno mówić wogóli nic złego,
Tylko - jak ugryzę, czuję w zębach skrzyp,
Bo tu jest tylko chleb. A tamto, to był chlib.

Chlib - ten chlib kulikowski
Chlib kulikowski
Chlib kulikowski
Chlib, ten chlib kulikowski
Chlib, chlib, chlib

Jak ktoś jest z Warszawy, Poznania albo z Łodzi -
Nie szkodzi, ale przecież on nie wie, o co chodzi,
Ta skąd on może wiedzieć, nawet jak się dowie,
Że milę od Lwowa, w miasteczku Kulikowie,
Była cechowa piekarska osada
I piekli tam piekarze, z dziada prapradziada,

Chlib - ten chlib kulikowski
Chlib kulikowski
Chlib kulikowski
Chlib, ten chlib kulikowski
Chlib, chlib, chlib

T a k i duży bochen - na bochnie skorupka
Tak z wiśniowego drzewa - ale krucha, ale chrupka!
Po szesnastu latach ja pamiętam jeszczy,
Jak świeci, jak błyszczy się, jak chrzęści, jak trzeszczy
I pachnie - jak tylko się wejdzie do kuchni!
Ta ja wam więcej powiem - jak czasem wiatr dmuchni
Na Rynku, od straganów, to naraz, całym Rynkiem
Zajedzie tym zapachem, tą skórką i tym kminkiem

Chlib - ten chlib kulikowski
Chlib kulikowski
Chlib kulikowski
Chlib, ten chlib kulikowski
Chlib, chlib, chlib

A jak go przekrajać - nim mama go przekraje,
Przeżegna jego zawsze, takie miała obyczaje -
A jak go przekrajać - to pod mosiądzem skórki
Takie duże oka, takie duże dziurki!
Bo on lekki jak pączek! (Ale nasz, nie tutejszy,
Że jak zjesz go to kamień w żołądku jest lżejszy)
Bo on lekki jak pianka, aż dotknąć się frajda
I już w ręku pachnąca, gorąca jeszcze pajda,
Jak żywa - ta zdaje się, że nagle tobie powie:
Ta zjedz mnie i niech tobie wyjdzie na zdrowie.

Chlib - ten chlib kulikowski
Chlib kulikowski
Chlib kulikowski
Chlib, ten chlib kulikowski
Chlib, chlib, chlib

Cóż ja wygaduję! Boże Ty mój, Bożeż!
Zlituj się nad nami, zrób co tylko możesz!
Przecież, ja nie proszę z samego łakomstwa
Żeby to zostało! Dla Lwowa, dla potomstwa,
Dla tych lwowskich dzieci co rosną wśród Anglików
Może kto z piekarzy, który z czeladników,
Jeszcze gdzie pamięta, jaka to recepta!
Niech on ją zapisze! Niech on ją wyszepta
Dzieciom, umierając, tak by jego synek
Wiedział ile mąki, jakie drożdże, jaki kminek -
Niech to ocaleje, niech to się uchowa,
Ta mała cząsteczka prawdziwego Lwowa!
Bo Lwów to nie jest tylko okolica na mapach
To ludzie, to piosenka, to ta mowa, to ten zapach

Link QR
do orginalnego
wykonania piosenki

Chleb kulikowski
ze Lwowa

Składniki na 4 małe bochenki o wadze ok. 250 g każdy:

50 g maki żytniej typ 720,
500 g maki pszennej typ 650 plus do podsypywania,
400 g wrzącej wody,
40 g żytniego zakwasu,
3 płaskie łyżeczki drożdży suszonych/2 łyżeczki drożdży instant,
15 g soli,
10 g cukru,
4 g kminku,
10 g oleju,

Wykonanie:
Mąkę żytnią wsypać do dzieży miksera i zalać wrzątkiem. Całość roztrzepać trzepaczką rózgową do momentu aż powstanie żelowa masa, przypominająca kisiel do picia. Mogą pozostać drobne grudki, ale to nie przeszkadza. Odstawić aż masa stanie się letnia. Ja wstawiłam metalową misę miksera do zimnej wody i dalej roztrzepywałam, aż ją ostudziłam. Do ostudzonej masy dodać przesianą mąkę pszenną i pozostałe składniki. Całość miksować ok. 2 min na najniższych obrotach, a gdy masa się połączy kolejne 8 minut na wyższych obrotach. Gdyby ciasto się trochę kleiło po tym czasie dodać 1-2 łyżki mąki pszennej. Misę przykryć i odstawić w ciepłe miejsce na ok. 30-60 minut do podwojenia objętości.
Gdy masa wyrośnie przełożyć ją na omączony blat, odgazować i podzielić na 4 równe części. Uformować kule i ułożyć je na blasze wyłożonej papierem do pieczenia w taki sposób, żeby przylegały do siebie.



Przykryć folią, odstawić uformowany chleb do wyrośnięcia na 30-60 minut.



Nagrzać piekarnik do 230 stopni C z termoobiegiem. Wstawić chleb do piekarnika na 15 minut. Po tym czasie zmniejszyć temperaturę do 200 stopni C i piec kolejne 15 minut. Po upieczeniu ostudzić na kratce.



Droga rodzino... Nadarza się kolejna doskonała okazja, aby historie, które się wydarzyły w rodzinie **Karoliny i Piotra Bednarskich** zebrać i opisać w całość w formie broszury.

Okazją taką jest zjazd rodzinny organizowany 29 sierpnia 2026 roku przez praprawnuczkę K. P. Bednarskich **Kasię Salik z domu Rudyszyn**. Należy zaznaczyć, że 22 lata temu, 16 sierpnia 2004 roku w Raciborzu odbył się pierwszy zjazd rodzinny . Na zdjęciu z tego wydarzenia można naliczyć 42 osoby.



Na zdjęciu w pierwszym rzedzie od lewej: Natalia Łuczak (z d. Matyba), Maria Matyba-Szymarek, Aleksander Matyba, Justyna Grochowska (żona Michała), na rękach Julia Grochowska (córka Michała), Mateusz Grochowski (syn Michała) , Karolina Grochowska (córka Aleksandra), Jakub Kurowski (syn Joanny) , Kamila Depa (z d. Bielińska córka Małgorzaty). **Drugi rząd od prawej:** Stanisław Grochowski (mąż Alicji) , Wiesław Kucia (mąż Larysy), Larysa Kucia (z d. Danielska), Janina Matyba (z d. Bednarska), Helena Danielska (z d. Bednarska), wyżej Alicja Grochowska (z d. Danielska), Stefania Buczko (z d. Bednarska), Genowefa Rudyszyn (z d. Bednarska), Elżbieta Stojałowska (z d. Buczko), Katarzyna Salik (z d. Rudyszyn), na rękach Wojciech Salik (syn Katarzyny), Grzegorz Salik (mąż Katarzyny), Karina Grochowska (była żona Aleksandra), Alicja Ząbek (z d. Rudyszyn), Grażyna Rudyszyn (żona Andrzeja), Andrzej Rudyszyn, Ewa Kroczak (z d.Tomaszewska), Teresa Vaculová (z d.Tomaszewska), Piotr Matyba, Piotr Rudyszyn. **W kolejnym rzędzie od lewej:** Anna Barnowska (z d. Rudyszyn), Marta Stojałowska (żona Macieja), Maciej Stojałowski, Lesław Rudyszyn, Grażyna Rudyszyn (żona Lesława)
Ostatni rząd od lewej: Tadeusz Vacula, na rękach trzyma Karoline Świenty (z d. Kroczak), Ilona Vaculová (żona Tadeusza), Michał Grochowski, Aleksander Grochowski, Dariusz Bieliński (były mąż Małgorzaty), Małgorzata Bielińska - Mayer (z d. Kucia), Joanna Kurowska (z d. Kucia), Mariusz Kurowski (mąż Joanny)


Rodzina
Bednarskich



Kochani, bardzo dziękujemy Wam za ten wspaniały czas i mnóstwo pozytywnej energii podczas naszego spotkania! Cudownie było Was wszystkich zobaczyć, porozmawiać i najeść się do syta w rodzinnym gronie. Mamy nadzieję, że powtórzymy to jak najszybciej!





Specjalne podziękowania dla Naszych Honorowych Organizatorek Cioteczek Eli, Ali, Rysi i Lali za poświęcony czas, obszerny materiał zdjęciowy i bezcenne wspomnienia. Nie sposób było przenieść to wszystko na papier i wybrać to co najważniejsze. Nie chcąc pominąć nic co może przybliżyć nas do naszych przodków oddajemy w Wasze ręce obszerniejszą elektroniczną wersję biuletynu rodzinnego do pobrania skanując kod QR.

Katarzyna Salik

Całość tekstów przygotowała: **Larysa Kucia**
Opracowanie graficzne i skład: **Grzegorz Salik**
Materiał zdjęciowy pochodzi z archiwów rodzinnych.
Link: www.salik.com.pl/rodzina-bednarskich.pdf
Racibórz, 29 sierpień 2026 rok